



Obchodzimy Międzynarodowy Dzień Dziecka, dzień nie tylko wzruszających uroczystości, radosnych przeżyć, rozrywek i zabaw dziecięcych, ale przede wszystkim dzień podsumowania dotychczasowych osiągnięć w pracy z dziećmi i dla dzieci i dzień mobilizacji wszystkich uczęszających do szkół i zwłaszcza rodziców, nauczycieli i ZMP-owców do dalszych wysiłków, do nowej inicjatywy do większej wnikliwości i lepszego zaspokajania potrzeb w dziedzinie zdrowia, opieki, oświaty i życia kulturalnego dzieci.

Elżbieta Jackiewiczowa

W Polsce Ludowej dokonuje się w naszych oczach i przy naszym czynnym współudziale ogromna rewolucja kulturalna, która pod względem tempa i zasięgu, głębokości i znaczenia nie ma nie równego sobie w tysiąc letnich dziejach kultury polskiej. Jednym z ważnych przejawów rewolucji kulturalnej jest ogromny wzrost wadliwieści społecznej, ustrój socjalistyczny, bezpieczeństwo i gwarancje wszechstronnej opieki, powszechna oświata, bogate życie kulturalne, służący kierunek wychowawczy, którego celem jest utrwalenie pokoju i pomaganie zdobyć ludzi pracy.

Brygada Frankowskiego wykonała 192 proc.

(Telefonom z Gdanska)

Advertisement for the Frankowski Brigade with statistics on work completion. It includes a table with columns for dates (28.V, 29.V, 30.V) and percentages (191%, 189%, 191%, 192%). It also mentions 'PRZEBIEG WSPÓŁZAWODNICTWA ZŁOTOWEGO' and 'Między Brygadami Frankowskiego i Maluka W STOCZNI GDAŃSKIEJ'.

30 maja „Był to gorący dzień — mowi Frankowski — Od samego rana nie mieliśmy frontu pracy. Dopiero interwencja sekretarza organizacji partyjnej i organizacji ZMP na Wzdziale pomogła usunąć niedociągnięcia i niedbalstwo”. Podobnie było z brygadą Maluka. Przewieziono jej prace około godz. 7.30, czyli o 1,5 godz.

SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, poniedziałek 2 czerwca 1952 r. Nr 130 (648) B Cena 15 gr

Bibliotekarz w Polsce Ludowej — to żołnierz rewolucji kulturalnej. Rozwijać i uaktywniać pracę bibliotekarską na wsi i wśród młodzieży

Przemówienie sekretarza KC PZPR tow. E. Ochaba na Ogólnokrajowej Naradzie Bibliotekarzy

W Warszawie zakończyła się Ogólnokrajowa Narada Bibliotekarzy. W pierwszym dniu obrad sekretarz KC PZPR tow. Edward OCHAB wygłosił przemówienie, w którym stwierdził m. in.: W Polsce Ludowej dokonuje się w naszych oczach i przy naszym czynnym współudziale ogromna rewolucja kulturalna, która pod względem tempa i zasięgu, głębokości i znaczenia nie ma nie równego sobie w tysiąc letnich dziejach kultury polskiej.

nie naszej młodzieży robotniczej, chłopiejskiej i inteligentnej, a zarazem troska o należyte przygotowanie wieloletniej masy bibliotekarzy do pracy i walki ideologicznej towarzyszy wam w toku obrad nad wszystkim innym, jakie liczącymi troskami i kłopotami, związanymi z życiem i rozwojem bibliotekarstwa w Polsce Ludowej.

Wzmocnioną pracą organizacyjną, kulturalną i społeczną, wydają pracę w polu walczą młodzie z zespołu PGR Galowo o „bilet na Złot”

Młodzież z Zespołu Państwowych Gospodarstw Rolnych Galowo w pow. szamotulskim starannie przygotowuje się do Złota. Wszyscy z zainteresowaniem czytają „Sztandar Młodych”, który przynosi co dzień nowe wiadomości o przygotowaniach złotowych, o Złocie. Każdy chciałby dostać tego zaszczytu i być uczestnikiem wielkiego święta młodzieży w Warszawie. Na razie do lipca jeszcze daleko, a koleżanki i koledzy z naszych majaków w społecznej walce o pierwszeństwo.

nam w pracy praktykującej w naszym zespole studenci z Poznania, a zwłaszcza koledzy: Bartnicki, Duda i Sapata. Poproszenie naszej pracy ZMP-owskiej w okresie przedzłotowym wpłynęło na wzrost naszych kół. Przyjeliśmy niedawno 12 nowych kolegow, a jeszcze chce wstąpić 18. Już w najbliższą sobotę zbierze się Złotowa Komisja Współzawodnictwa i dotona oceny naszej dotychczasowej pracy. Talich zebrani będzie jeszcze kilka, gdyż nieustannie kontrola wykonywania podjętych zobowiązań jest konieczna.

Uwolnić Jacques Duclos! Ridgway precz z Europy!

Wzrasta we Francji fala protestów w związku z aresztowaniem wielkiego syna narodu francuskiego sekretarza KC Francuskiej Partii Komunistycznej, towarzysza Jacquesa Duclosa, Rządu Piny'a, krwawa kukła w reku amerykańskich ludobójców, w związku z przyjazdem generała dumny i cholery — Ridgwaya, dopuścił się zbrodniczej prowokacji, nie zważał się przed rzuceniem faszystowskiej policji i gwardii ruchomej przeciwko manifestującym patriotom. Dział w całej Francji, a za nią w miastach Europy rozlega się potężne żądanie mas pracujących, patriotów, bojowników o pokój: „Uwolnić Jacques Duclos!”, „Ridgwaya precz z Europy!”

Oskarżeniu przez J. Duclosa władz rządowych i policji o bezprawne aresztowanie, o brutalnych nęskach policji francuskiej na lokale organizacji demokratycznych oraz o depeşach protestacyjnych społeczeństwa polskiego piszemy na str. 4.

W ostatnim dniu obrad dyskusje podsumował wiceminister Kultury i Sztuki — W. Sokorski. Znaczenie obecnej narady — oświadczył mównicą — polega na tym, iż ujawniła ona świadomość, jakie stoją przed bibliotekarzami. Wymana doświadczeń, jaka tu miała miejsce, ukazała śmiałość i ofiarność ich pracy, odwagę stawiania zagadnień. Mównicą stwierdził, że każdy bibliotekarz winien być przygotowany do walki o socjalizm.

Zarządzenie Ministra Handlu Wewnętrznego w sprawie pomocy przednówkowej

Wzorem lat ubiegłych celem przyjęcia z pomocą matoralni chłopom Ministerstwo Handlu Wewnętrznego wydało zarządzenie w sprawie pomocy przednówkowej w niektórych okrajach kraju. Na podstawie zarządzenia matoralni chłopcy szczególnie w powiatów dotkniętych w roku ubiegłym powodzią oraz w powiatów, w których przewiduje się opóźnione zbięcia będą mogli nabyć do 50 kg maki na rodzinę, składającą się z 4 ch. osób, a na każdą dalszą osobę, dodatkowo po 12 kg maki, z tymże 82 proc. Czesz maki, przewiduje się do sprzedaży na warunkach kredytowych. Nad właściwym rozdziałem maki czuwać będą specjalnie powołane komisje społeczne.

Święto Ludowe

Large advertisement for 'Święto Ludowe' (People's Festival). It features a large heading and several columns of text describing the festival's significance and activities. It mentions 'Ośmiem lat zaledwie minęło od czasu wyzwolenia naszych ziem przed bohaterską Armią Radziecką i walce o jej boku oddziały Wojska Polskiego — a w przeciagu tych ośmiu lat uczyniono na wsi tyle, ile przedtem nie zdołano uczynić przez wieki. Ziemia — której połowę przed wojną miała w swym posiadaniu 19-tysięczna garstka pasażerów, przeszła w wyniku reformy rolnej w ręce prawych jej właścicieli — chłopów pracujących. Do zawodów pozarolniczych w wyniku budowy potężnego przemysłu w Polsce w ciągu zaledwie 2-ech lat przeszło 1.200 tysięcy ludzi. Na uniwersytety, do szkół ogólnokształcących i zawodowych uczęszają dziś setki tysięcy chłopiejskich synów i córek. W 3.500 spółdzielniach produkcyjnych założonych przy pomocy Partii i Państwa chłopcy z roku na rok osiągają niespotykane dotąd plony, gospodarzą wydajniej i leniej, niż kiedykolwiek zamarzyło się im na indywidualnej gospodarce. Istnienie 290 POM-ów, zasilenie pracującej wsi poważnymi ilościami maszyn, narzędzi i nowożytnych sztucznych, opalanych system kontraktacji, dogodna akcja kredytowa — wszystko to stwarza warunki do tego, by chłop pracujący mógł z każdym rokiem gospodarzyć lepiej i wydajniej, czynić ziemię urodzajniejszą i żyźniejszą.

Wielka Przedzłotowa Narada Korespondencyjna! PRODUKUJEMY DUZO I DOBRZE!

Jaś następną w toczącej się dyskusji zabierze głos tow. Maria Buklis, przewodnicząca pracz z Bydgoskich Zakładów Obuwia nr 1. Wypowiedź tow. Buklis zamieścimy w następnym numerze

POKÓJ I SZCZĘŚCIE DZIECI

EWA SZELBURG-ZAREMBINA

O wsmiech DZIECKA

Nad Wisłą, nad Wełtawą, nad Dunajem — włoska.

Śladem wiosny — z Warszawy przez Pragę do Wiednia zjechała polska delegacja na Międzynarodową Konferencję w Obronie Dziecka, zwołaną z inicjatywy kobiet francuskich przed Międzynarodowym Dniem Pierwszoczerwowym, świętowanym na całym świecie.

W delegacji naszej są lekarze-pediatrzy, pedagodzy, działacze społeczni, przodująca chłopka, matka dziesięciorga dzieci i — pisarka.

Wszystkie kraje wysłały tu od siebie swych przedstawicieli. Spieszyli samolotami, okrętami, koleją. Z różnych, nawet najbardziej oddalonych zakątków świata, spieszyli ludzie różnych ras, różnych narodowości, różnej mowy, różnych przekonań religijnych i politycznych. Wszyscy związani jedną troską: troską o zagrożony los dzieci, wszyscy ożywieni jednym wspólnym pragnieniem: zapewnienia dzieciom, wszystkim dzieciom bez wyjątku — ich najświętszych praw: prawa do życia, do wolności, do zdrowia, do nauki, do wartościowego wychowania, do — radości.

„Radość jest tym dla dzieci, czym słońce dla kwiatów” — głosił szeroko rozpięty, błękitny transparent. A tylko w pokoju może

kwitnąć radość. Pokój i szczęście dziecka są nierozłączne.

— Walcząc o pokój walczymy jednocześnie o to szczęście — stwierdzają zgodnie delegaci sześćdziesięciu czterech narodów świata.

W obrzymiej, całej błękitnej, ubarwionej pekami najroznorodniejszych sztandarów, gódel wszystkich krajów świata, sali konferencyjnej zgromadzonych jest ponad sześćset osób. Setki dojrzałych ludzi, wstajemy ze ścianami bolesnie sercami, aby uczcić minutą milczenia poległe w Korei dzieci i wszystkie dzieci — ofiary wojny. Wszyscy mamy łzy w oczach, które nie osychają długo, choć w żrenicach pała się nam iskry gniewu, najgłębszego człowieczego oburzenia!

Przysiegamy — ojcowie i matki, przysiegamy wszyscy, którym dobro dzieci jest droższe ponad wszelkie dobra, przysiegamy. Ilu nas jest na całym świecie: dziesiątki milionów dzieci, największy skarb ludzkości, cała nasza mocą wszelkimi wspólnymi wysiłkami chronić od głodu, chorób, ciemnoty, strachu, śmierci!

Jedni po drugich wstępowali na mównicę delegaci zdający sobie sprawę z wyjątkowo poważnego momentu historycznego, w którym danym im było rozpocząć te obrady.

Dla wszystkich jasną jest rzecz, że ludzkość nie może pozostać obojętna wobec faktów, które są wstydem dla cywilizacji.

Stwierdzają delegaci w swym apelu rzecz jakże oczywistą:

„Poziom rozwoju nauk medycznych mógłby zapewnić zdrowie wszystkim dzieciom. Ziemia ma dosyć bogactw, żeby wykarmić wszystkie dzieci na świecie. Nauka i technika są w stanie zbudować szczęśliwy świat dla dzieci obecnych i przyszłych.”

A tymczasem:

„Tysiące rodziców w Japonii i Syrii zmuszone są nężyć do sprzedawania własnych dzieci. W krajach takich, jak Indie i Egipt, w krajach bogatych w bawełnę, dzieci nie mają się co ubrać. W całej Afryce, w Ameryce Łacińskiej, w większości krajów azjatyckich, krajów o ogromnych bogac-

twach naturalnych, miliony dzieci nie mają chleba, dachu nad głową ani opieki: większa część umiera nie dożywszy dwóch i trzech lat, zanim jest w stanie zdać sobie sprawę czym jest życie.

Inne żyją w ciemności. Połowa ludzi na świecie w roku 1952 nie umie czytać ani pisać.

Cierpienia są też udziałem coraz większych zastępów dzieci w Europie i Ameryce. Przygotowania do wojny i zwiększanie budżetów wojennych powodują stale wzrastającą nędzę we wszystkich tych krajach.”

A przecież, powiada Apel: „...kraje, które zostały silnie dotknięte przez wojnę światową, a w których dzieci mają życie spokojne i rosną z ufnością w przyszłość.”

„...Z ufnością w przyszłość rosną i dzieci i młodzieży nasza! Pojedną jest Wasze życie, coraz piękniejsze, coraz bogatsze.”

My, w Polsce, z radością łączymy się z innymi narodami, ze wszystkimi tymi ludźmi, którzy chcą „poświęcić swe siły, połączyć wysiłki, żeby wszystkim dzieciom na całym świecie zapewnić prawo do życia, do zdrowia, do rozwoju umysłowego i moralnego.”

Do szczęścia dzieci i pokój są nierozłączne.

Masz młodszego brata, lub siostrę — masz młodszemu rodzeństwo. Kochasz je. Chcesz na pewno by twój brat, czy siostra wyrosła na dzielnych, prawych, szczęśliwych ludzi. Pomagasz im w nauce, odwiedzasz, cierpliwie na ich pytania, troszczysz się o nich. Wiesz, że dzieci, najmłodsze pokolenie Polski Ludowej jest tym, co mamy w naszym kraju najcenniejszego — największym, naszym skarbem.

I czerwca — to Międzynarodowy Dzień Dziecka. Dzień dzieci całego świata, milionów twoich siostr i braci. Ty wiesz, że szczęście dzieci rozkwita jedynie pod słońcem opieki, uśmiechu, powszechnej miłości narodu, który oddał dzieciom wszystko, co ma najlepszego.

Shczęście dzieci rozkwitło najwspanialej w Związku Radzieckim, rozkwita coraz piękniej w naszym kraju, w Chinach, NRD, w krajach demokracji ludowej, wszę-

Największa zbrodnia imperializmu

Głodne dzieci, dzieci dla których nie ma szkół, dzieci, które zamiast uczyć się i bawić pracują po 10 godzin dziennie, dzieci, które umierają przedwcześnie śmiercią, dzieci, których spokojny sen mać historia wojenna — to największa zbrodnia imperializmu.

Zbrodnia tym straszniejsza, że ofiarą jej padają nie tysiące, ani setki tysięcy a miliony istnień ludzkich.

Zbrodnia tym potworniejsza, że niszczy zasiew przyszłości, że gina pokolenia, które nie zdążyły jeszcze dojrzeć, żyć.

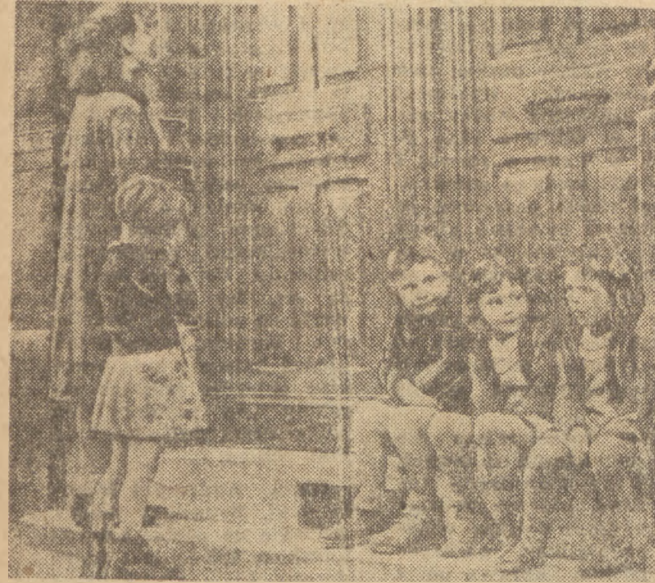
Zbrodnia tym bardziej nieczłudzka, że godzi ona w najbardziej bezbronne i niewinne istoty — dzieci.

Oto dokumenty tej zbrodni:



1 Włoska matka stoi nad łóżeczkiem swego chorego dziecka z wyrazem bezradnej rozpacz na twarzy. Dziecko grozi śmierć z powodu niedożywienia i braku opieki lekarskiej. I nie temu jednemu — we Włoszech dwa miliony dzieci, uczęszczających do szkół podstawowych, cierpi na różne choroby, na 1000 noworodków umiera 74.

I nie tylko we Włoszech — w frankistowskiej Hiszpanii stwierdzono 75.000 wypadków chorób umysłowych wśród dzieci, w Egipcie na 1000 dzieci 800 jest niedożywionych, w Brazylii śmiertelność dzieci wynosi ponad 40 proc.



2 Francuskie dzieci w dzielnicy Paryża Goutte d'Or, („Kropla złota”). Te dzieci spędzają dzień w przedłużonych i dusznych mieszkanach, na ponurych podwórzach czyszonych kamieniem, nad ruinami wielkiego miasta.

We Francji brak 20.000 klas w szkołach powszechnych. W USA 4.000.000 dzieci nie kończy nawet szkoły powszechnej. W krajach kolonialnych od 65 do 90 proc. dzieci jedynie ze słyszenia zna słowo „szkoła”



3 Indie — kraj ryżu i bawełny, kraj którego dzieci są głodne i nagie. W Indiach w „normalnych” czasach rocznie 1.000.000 dzieci umiera z głodu. We francuskiej kolonii Madagaskar z głodu i wskutek złych warunków rocznie umiera 60 proc. dzieci przed ukończeniem 7 lat życia.



5 Okładka opowiadania o obrakach, t.zw. „comics”. Tytuł opowiadania — „Zolnier Joe”. Napisy mające zachęcić dzieci do czytania tej historyjki — „Porwijająca opowieść wojenna”, „Czerwone diabły na Korci”, „Gęsta strzelanina, gdy Joe spotyka się z Lou w Seulu”.

W USA ukazują się co roku 500.000.000 takich obrazkowych historyjek, których setki tysięcy idą „na eksport” do zachodniej Europy — 22 proc. filmów wyświetlanych ostatnio w Sztokholmie, stolicy Szwecji mówiło o wojnie, morderstwie lub okrucieństwach. „Comicsy” wszechpają dzieciom kultury i bomby atomowej, poczucie własnej wyższości i pogardy dla innych ras i narodów, szczególnie kolorowych, wychowują dzieci i młodzież na zbrodniarzy.



6 „Dziecinna” zabawa, uczerowana na „comicsach”...



7 Irańska dziewczynka (tkająca dywan ma 8 lat, ale pracuje 10 godzin dziennie.

W indyjskiej prowincji Assam 100.000 dzieci pracuje na plantacjach herbaty.

W Japonii 9.870.000 nieletnich od 7 do 18 lat jest zatrudnionych w przemyśle i otrzymuje 1/4 płacy dorosłego robotnika.

Nie ma chyba człowieka, który mógłby pozostać obojętny na te straszne fakty, mówiące o cierpieniach i nędzy, o masowej zagładzie dzieci.

Przygotowania wojenne tysiącrotnie pogarszają położenie dzieci w krajach kapitalistycznych. Miliony franków, funtów i dolarów, które powinny być przeznaczone na szkoły, dziecięce i sanatoria, idą na armaty, czołgi i bomby atomowe.

Nie ma chyba człowieka, który nie pragnąłby radośniego dzieciństwa dla swego dziecka i dla dzieci całego świata, który nie chciałby uchronić ich przed najcięższym, nieszczęściem, jakim jest wojna.

W kwietniu br. odbyła się w Wiedniu Konferencja w Obronie Dziecka, na którą przyjechało ponad 500 delegatów z 64 krajów. Mówili oni różnymi językami, różne były ich przekonania polityczne i religijne, każdy był innej narodowości,

a często i rasy, ale łączyło ich wspólne pragnienie zapewnienia szczęśliwego dzieciństwa dla białych, czarnych i żółtych dzieci. Przewodniczący francuskiego Komitetu w Obronie Dziecka, prof. Gustave Monod powiedział: „Dużo w tej chwili słyszy się i mówi o wzajemnym międzynarodowym porozumieniu. Dla nas, zebranych tutaj nie było trudności, odnaleźć się i uściślić swoje dłonie. Bo odkryliśmy siebie — dziecko, nasze dziecko”.

Zaś Apel Konferencji Wiedeńskiej kończy się słowami:

„Mężczyźni i kobiety całego świata, słuchajcie naszego wezwania. Od nas zależy, by nasi synowie i nasze córki żyły, żeby nasze dzieci i dzieci naszych dzieci znalazły szczęście.”

POKÓJ I SZCZĘŚCIE DZIECI SĄ NIEROZŁĄCZNE.”

M. LEŚNIEWSKA



4 Angielskie kobiety, matki, które nie chcą aby ich dzieci cierpiały nędzę z powodu przygotowań do wojny, które nie chcą, aby ich synowie stali się mięsem armatnim amerykańskiego generała Ridgwaya, wyszły na ulice Londynu z hasłami głoszącymi — „Naszemu dziecku potrzebny jest pokój”, „Nie ubrajać hitlerowców”.



8 Dzieci w wietrznych ubraniach, ogolone jak przestępcy, to bezdomne dzieci Iranu „wychowywane” w sierocińcach, które niczym nie różnią się od więzień. Na przedwcześnie postarzałych twarzach tych dzieci — wietniów maluje się strach przed karą i nienawiść do oprawców.

„Nie będziemy zbroili młodych ludzi, aby się nauzajem zabijali. Wyślemy samoloty z ładunkiem bomb atomowych, zapalających i bakteriologicznych, oraz z troytem, aby zabijając dzieci w kołyskach, staruszek w czasie modlitwy i mężczyzn przy pracy”.

(„Washington Times Herald”, 1952 rok)



Dzieci — to kwiaty życia — mówił wielki radziecki pisarz M. Gorki.

„Ale dzieciom, tak jak kwiatom do życia potrzebne jest słońce, potrzebna opieka.”

Jak kwiaty bez słońca, bez opieki więdną, marnieją, giną dzieci w krajach, gdzie rządzą fabrykanci, bankierzy, obścarnicy.

Oto cyfry, które oskarżają, oto fakty, które ukazują prawdziwe oblicze imperializmu.

We Włoszech 3 miliony ludzi jest bez dachu nad głową. W Stanach Zjednoczonych przeszło 70 proc. budżetu idzie na przygotowania do nowej wojny. W Danii kwoty przeznaczone na budowę parków i zieleńców dla dzieci użyto w bieżącym roku na zbrojenia. W Japonii dzieci są przedmiotem handlu. W Afryce więcej niż połowa dzieci umiera przed ukończeniem 2 lat. W Indiach jest 2 miliony dzieci ślepych z powodu braku opieki lekarskiej. W Iranie milionki dzieci wyrabiają dywany dla bogaczy. W Japonii 1.332 tysiące dzieci nie mają szkoły — oto niekończący się akt oskarżenia.

HENRYK KOROTYŃSKI

Dzieci Krywawiczej Korei

Przyjaciele i bracia! Trzydzieści milionów! Sumienie dziś mówi mi krzyż!

(z poematu koreańskiego „Reksan”) (z poematu koreańskiego „Reksan”)

Dużo było dzieci w Korei — przy życiu pozostało o wiele mniej. Nikt nie jest w stanie obliczyć teraz, ile koreańskich dzieci zginęło od bomb i kul nieczłowiecko najeżdżących, ile było uduszonych, żywcem pogrzebanych i zakłutych bagnietem, ile zmarło z głodu, zimna i chorób. Ale wszyscy w Korei wiedzą, że tych najmłodszych ofiar dzieckiej wojny jest niezmiernie dużo — długie, długie tysiące. Nikt nie jest w stanie teraz dokładnie stwierdzić, jak wielka liczba sierot i półsierot chodzi po koreańskiej ziemi koreańskiej, ale wszyscy tu wiedzą, że jest to liczba przerażająca — sięga miliona.

Każda wojna uderza najmocniej w najsłabsze istoty — w dzieci. Wiemy o tym dobrze z własnych okrutnych doświadczeń. Ale wszelkie ludzkie wyobrażenia przechodzi zbrodnia, jaką jest wobec dzieci amerykańska wojna totalna w Korei.

W Korei, podczas krótkotrwałej okupacji, rozbestwiony dzikus zza oceanu wespół z liszmannskimi zwierzęm mordował małe dzieci na równi z dorosłą ludnością cywilną. Świadczą o tym zbiorowiska mogiły i zasłane trupami wiezienia, mówią o tym zeznania świadków, fotografie, raporty koreańskich i międzynarodowych komisji.

Co dzieć gina dzieci w Korei. Widzimy, jak po naloce na miasteczko układano „druk” dosyć ofiar bombardowania male zniekształcone ciała. Widzimy, jak grzebano marnościwa, które nie wytrzymały warunków życia w czasie wojny totalnej i zmarły z wycieńczenia lub choroby.

Ciągle mam przed oczyma dwójke małoletnich dzieci koreańskich, które nie płakały po dziecięcu, ale jak dorosli, uwiązły głowy w dlonie — rozpaczają. Obok leżała zabita odłamkiem bomby matka. Było to w Phenianie po naloce.

Tegoż dnia, w godzinę później spotkał się na bogorodzisku śliczna, smukła, może 14-letnią dziewczynkę, która raz po raz śmiała się histerycznie. Głęboko się do niej zbliżył, uciekała w przerażeniu, jakby ujrzała diabła; byliśmy w europejskim ubraniu, nasze twarze były twarzami białych ludzi.

W pewnym szpitalu w Korei, w którym leżą i operują lekarze węgierscy, przeglądając książkę chorób, a w niej strasliwie w swej wymowie krótkie noty o dzieciach. Oto krótkie fragmenty z tej książki:

Chłopiec nazwiskiem Ri I-can, lat jedenaście, lewa ręka odwrwana, brzuch przestrzelony kulą. Natychmiast transfuzja krwi. Zmarł. Dziewczynka nazwiskiem Nam Jun-dza, lat dwa, wzdłuż całej lewej nogi rany od serii z karabinu maszynowego Transfuzja krwi, penicylina, gips na nogę. Zmarła na rękach matki. Chłopiec nazwiskiem Cze Jun-se, lat osiem, przestrzelona głowa. Operacja, wycięcie kuli, żyje. Dziewczynka nazwiskiem Kim Min-ok, lat cztery, przestrzelone płuco. Operacja, żyje. Dziewczynka nazwiskiem Kim Pil-son, lat 10, prawna noga przestrzelona, amputacja, zmarła.

Na popieliskach Phenianu żyje jeszcze dużo dzieci. Serce ścisną się z bólu na widok marności, które w jednej sukieneczce lub porcelanach, z chorobliwie wydeformowanymi, idą same przez zwałiska gruzu, zwalone reszki domostw, potykają się na żmłoci polickim ziemi, a do snu układają w wilgotnej, ciemnej ziemi.

Te obrazy, widziane własnymi oczyma przez wszystkich, którzy byli w Korei, starczą za najcięższe oskarżenie imperializmu. Pięć sama zwraca się w kulak, wznosi wraz z przekleństwem w stronę zbrodniarzy powietrznych i dalej do białego domu w Waszyngtonie, skąd wychodzi tyle haniebnie obłudnych słów o humanitaryzmie, ludzkości, wolności i amerykańskim posłannictwie.

„Dziesiątki milionów dzieci, największy skarb ludzkości, są dziś ofiarami głodu, ciemnoty, strachu i śmierci.”

(z apelu Konferencji Wiedeńskiej)

SĄ NIEROZŁĄCZONE

Chcę żeby moje dzieci były szczęśliwe — dlatego walczę o pokój

Przyszłość moich dzieci jest nierozdzielnie związana z przyszłością naszego kraju...

„Zle tam, gdzie lud jest w władzy i gdzie władza ludu otoczyła dzieci ojcowską opieką.

Ty wiesz, że dzieci tam wszędzie, gdzie rządzą fabrykanci, bankierzy i obszarńcy, cierpią głód i nędzę, marnieją i giną.

Ty wiesz — amerykańscy ludobójcy i ich popleczyki szukają milionom dzieci całego świata zagładę. Zamordowali oni już 300.000 dzieci Korei. Dlatego w Międzynarodowym Dniu Dziecka podnosimy głos w obronie pokoju, bo pokój i szczęście dzieci są nierozdzielne. W tym dniu miliony ludzi na całym świecie łączą się w obronie dziecka, w obronie pokoju.

Twój wkład w walkę o szczęście dziecka — to wyniki twojej pracy i nauki.

Pomyśl w tym dniu, czy robisz wszystko co możesz, aby uśmiech dziecka opromieniał cały świat.

Kiedy proszono mnie czasami, abym opowiedziała o swoim życiu, nie chciałam mówić. Nie przywykłam do mówienia. Nie zawsze nawet miałam czas na to. Ciężko było zarobić na utrzymanie czwórki małych dzieci. Pracowałam przed wojną oboje z mężem. On był hutnikiem w hucie szklanej, ja pracowałam u ludzi. Mielśmy troje dzieci. W 1936 r. urodził się Zdzisio — czwarty chłopiec. Coraz trudniej było utrzymać taką gromadę małych. Nie raz nie starczyło na kawalek chleba.

Aleksandra hamaszowa

Wolomin

że już niedługo staną się moją pomocą.

W tej chwili Józek jest w wojsku. Przed pościem do wojska nauczył się zawodu, pracował w drukarni. Otrzymał od niego stale listy. Piśmie, że jest lubiany, pomaga innym kolegom. Jest redaktorem wojkowej gazetki i korespondentem jednego z dzienników.

Zachar też jest w wojsku, w orkiestrze i z niego są zawodowcy. Marek skończył 8 klas i będzie pracował. Zosia chodzi już do trzeciej klasy.

Moja praca nie poszła na marne — wychowałam sobie dobre dzieci.

Nie znam się na polityce, nie wszystko rozumiem, ale jedno wiem na pewno: nie chcę, aby moja ciężka praca poszła na marne, więc chcę, aby moje dzieci żyły — aby miały lepsze życie niż ja, aby mo-

gły się dalej uczyć i pracować.

Wiem co to jest wojna, sama na sobie doznałam jej skutków. Nie chcę, aby się ona powtórzyła. Dla moich dzieci gotowa jestem zrobić wszystko.

Wiem, że ci ludzie, którzy dziś chcą doprowadzić do nowej wojny, na pewno nie musieliby pracować tak jak ja.

Ja chcę, aby moje dzieci były szczęśliwe i dlatego walczę o pokój.

Wychowałam trzech synów, którzy już dzisiaj mogą sięgnąć w obronie Bieda, w obronie ojczyzny. Będą oni pracować dla wzmocnienia naszego kraju, a ja w miarę moich sił im pomogę.

I teraz nie brak trudności, nieraz człowiek narzeka. Nieraz trudno jest o to i owo, ale jestem gotowa wszystko znieść, bo mam pewność, że praca całego mojego życia nie poszła na marne, że dzieci moje czeka w Polsce Ludowej radośniejsza, lepsza przyszłość.

Gdy pochylałam się wieczorem nad białymi łóżeczkami moich „czworaczków“ i patrzyłam na ich jasne główki, gdy mój starszy syn Jerzy, uczeń Zawodowej Szkoły Mechanicznej odrabiał wieczorem lekcje, gdy czytałem wesołe, dobre listy od mojej najstarszej córki Elżbiety, uczennicy Technikum „Gastronomicznego, jestem tak szczęśliwa, jak może być szczęśliwa matka, która widzi jasną przyszłość swoich dzieci. Czworaczki: Marysia, Basia, Jadzia i Bolesław to moje najcenniejsze skarby. Ogromnie je kocham. Wiem, że ich przyszłość jest

Maria Kupkova

nierozdzielnie złączona z przyszłością naszego kraju, z jego rozwojem i dobrobytem. Moje czworaczki, które urodziły się w wolnej Polsce w 1947 roku, od pierwszych dni życia otoczone były troskliwą opieką państwa. Jakże ciężkie dzieciństwo miałam ja sama, jako siódme dziecko chłopskiej rodziny. Moje najmłodsze lata to harówka od świtu do późnej nocy przy demu i w polu, bez przerwy, bez odpoczynku. Chciałam się uczyć, ale nie było pieniędzy w domu na opłacenie mojej nauki. Chcieli się uczyć moi bracia i siostry — niestety byliśmy biedni.

Gdy wyzwolono nasz kraj, odwróciła się karta naszego życia, ciężkiego życia ludzi ze wsi. Mój starszy syn i córka bez trudu dostali się do szkół średnich, takich, jakie sobie obrał. Moje czworaczki na każdym kroku odczuwają wielką pomoc państwa i społeczeństwa. Wspaniałe stworzone warunki im w naszym domu na wsi. Elektryczność, łazienka, oddzielna sypialnia dziecienna i pokój do zabaw ładnie urządzone, to wszystko otrzymaliśmy od państwa i w dalszym ciągu otrzymujemy. My, rodzice, czujemy i widzimy, jak ogromnie zależy naszemu państwu, aby dzieci były zdrowe, aby dobrze się rozwijały.

Niedawno czytałam w „Gromadzie“ o tragicznym losie czworaczek, które urodziły się w rok później po moich, w rodzinie francuskiego murarza na przedmieściu Paryża. Początkowo zajęto się nimi, bo to była sensacja, ale

po pewnym czasie nędza zajęła do mieszkania murarza i dzieci poszły do przytułku.

Tak! los nigdy nie będzie groził moim dzieciom, bo są one dziećmi kraju budującego socjalizm, kraju, w którym przyszłość dzieci to jedna z najważniejszych spraw. Tak bym chciała, żeby moje dzieci ukończyły szkoły, żeby były wykształcone, żeby dużo podróżowały i wierzę mocno, że to o czym marzę spełni się, bo w naszym ustroju wiele marzeń ludzkich już się spełnia.

Gdy patrzę na wesołe, rozdęte moje już pięcioletnie czworaczki, niejednokrotnie myślę o tym, jak bardzo potrzebny jest pokój na świecie, aby one i miliony dzieci mogły żyć, bawić się, uczyć w jak najlepszych warunkach. Serce mi się ścisła, gdy przypominam sobie ostatnią wojnę. Dzieci okaleczone od bomb i pocisków, dzieci zabite, dzieci głodne, dzieci bezdomne — oto co niesie wojna dzieciom. Gotowi jesteśmy bronić pokoju, gotowi jesteśmy wyrzec się wielu rzeczy, aby nie dopuścić do masakry niewinnych istot.

Będziemy bronić pokoju, szczęścia i przyszłości wszystkich dzieci. Wiemy skąd grozi wojna. Oglądaliśmy zdjęcia nieszczęśliwych dzieci koreańskich. Czytamy w gazetach o tej wojnie prowadzonej przez Amerykę, a my matki najbardziej pragniemy każdą wiadomość o mordowaniu dzieci. I póki tchu w piersiach i siły w rękach wolamy wielkim głosem: „Będziemy walczyć coraz skuteczniej o zachowanie pokoju na świecie“.

(Autorką artykułu jest matka czworaczek Elżbieta).

„Umysł dziecięcy i młodociany — to świeża, płodna i wdzięczna gleba, jeśli się ją umie kultywować delikatnie i troskliwie“.

B. BIERUT



„Kochamy Ciebie za to, że dobrze nam jest w Polsce, że mamy piękne szkoły i ciekawe książki, i gryzyska sportowe, i kolonie letnie, i wycieczki, i zabawy. A Ty miałeś taką trudną młodzież i takie ciężkie życie, i tyle walczyłeś, żebyśmy to wszystko mieli. Za to Cię kochamy. I jeszcze za to, że myślisz nie tylko o nas, że przyszanęłeś nieszczęśliwym, skrzywdzonym dzieciom koreańskim, nasze siostry i bracia. Kochamy Cię za to, że rodzice nasi mają pracę i nie boją się o to, czy jutro będą mieli na chleb. I za to, że Warszawa jest coraz piękniejsza, i że rosną całe nowe miasta i nowe fabryki, a Ojczyzna nasza jest coraz bogatsza i coraz silniejsza. I za to Cię też kochamy, że nam udasz, że od nas, dzieci, wymagasz pracy, nauki. Bo my lubimy, jak się od nas wymaga. My się wtedy staramy, i będziemy się jeszcze więcej starać.“

Poniedziałek: — „Nie zawiedźcie“ — i my nie zawiedzimy“.

(Z przemówienia uczennicy Bożeny Szymańskiej na uroczystej akademii dla uczennic 60-letniej urodzin Prezydenta Bieruta).

Radosne życie najmłodszego pokolenia Polski Ludowej

Leżą przed nami rysunki dzieci z klas podstawowych. Wykonano je na jednej z lekcji. Temat był „wolny“, każdy rysował to, co chciał. Wybraliśmy kilka z nich.

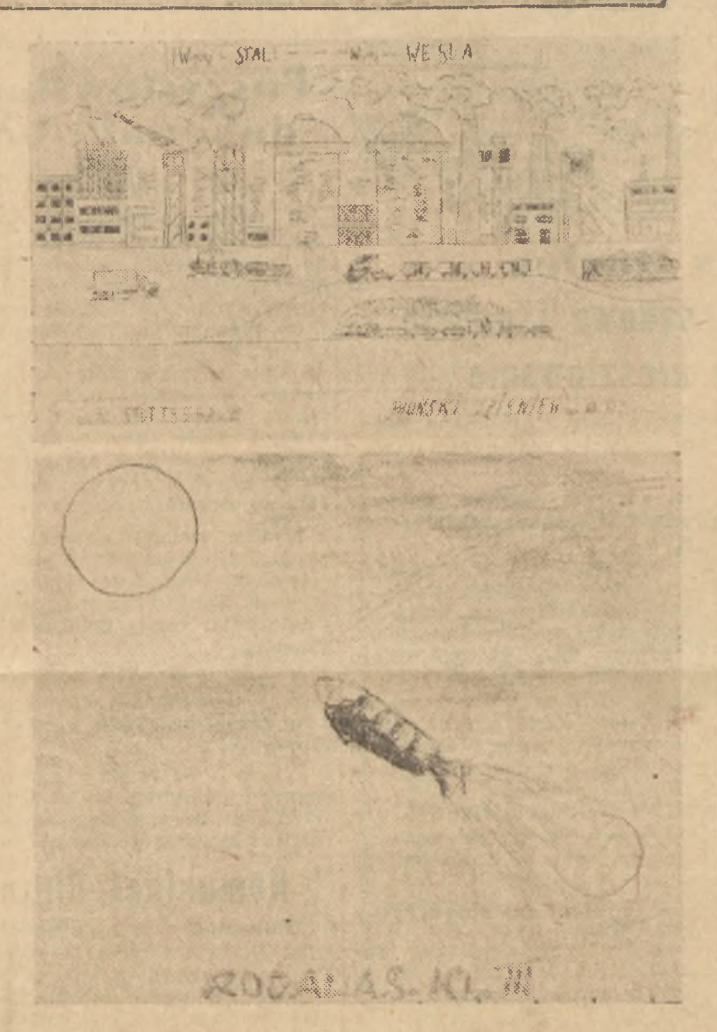
Tematy tych rysunków wskazują wyraźnie co dzieci interesuje, co zajmuje ich wyobraźnię. W dziecięcych rysunkach malowanych nieprawdą jeszcze do ołówka i podłóżką rączką, odbija się całe bogactwo zainteresowań.

Praca rodziców i starszych kolegów, budowa kraju i przemiany zachodzące w życiu społeczeństwa, własne przeżycia, fantazje, wszystko to znajduje wyraz w dziecięcych rysunkach.

Zbigniew Błoński ucz. kl. VI B z szkoły 31 w Warszawie narysował obrazek przedstawiający nowe zakłady przemysłowe — symbol następczo socjalistycznego budownictwa.

Uczeń kl. III TPD 9, S. Rogala wyobraża sobie przyszłą podróż na oddaloną o setki tysięcy km planetę — rysuje model rakiety.

Bogata jest wyobraźnia dziecięca, tak jak bogate jest ich młode życie. Wesołe, pogodne są rysunki dzieci, pełne w nich pracy i radości, jaką daje życie w pokojowym, rozwijającym się kraju. (f. d.)



Brzeg szczęścia

Borys mocno śpi. Naclagnął przekierało na głowę i zwinął się w rogalki. Poranny wietrzyk wpadł do pokoju przez otwarte okno i lekko przysunął jaskrawym pionierskim krawatom, wiszącym u wozłowia łóżek. Wiatr przynosił do sypialni szum morza, niemilknące pieśni ptaków, zapach kwiatów.

Jest jeszcze wczesny ranek. Nad górą Niedźwiedź nad morzem unosi się czapka mgiełki. Słońce fales morskie pupierowym promieniom, to nowo się skrywa i wówczas woda staje się groźno-szara.

Obok łóżka Borysa na szafce nocnej, przykrytej śnieżno-białym obrusem, kartki papieru i kopery. Na jednej kartce litery wypisane są niedzielnym, wyrobionym charakterem. To list od ojca, z Murmańska. Ojciec pisze, że w domu jeszcze zimno i za wczesnie jeszcze wychodzą na połów ryb. Niechaj Borys w całej pełni korzysta z krynńskiego powietrza, niechaj wygrzewa się na południowym słońcu. Wkrótce zobaczą się i wtedy syn ponownie ojcowi o życiu w obozie Artek.

Na drugiej kartce — list Borysa do ojca. Niedługo na jedną stronice. Syn pisze, że żyje mu się dobrze i wesoło.

„Oczywiście, troszkę tęsknię, — dodaje chłopiec i żeby zupełnie uspokoić rodziców dopisuje: — wcale przecież, że jakbyście nie karmili zająca — zawsze ciągnę go w pole“.

Tęgo zająca Borys specjalnie wymyślił. Chciał, aby oj-

ciec i mamusia nie pomyśleli, że w Arteku zupełnie o nich zapomnieli. Borys prosi, aby się nie gniewali, ale naprawdę całkiem nie ma czasu na pisanie długich listów.

Słońce coraz śmielej zagląda do okna. Do pobudki pozostaje jeszcze kilka minut. W obozowej kuchni „wujek“ Wania zdążył już z całej góry ogórków i zielonej sałaty przygotować ulubione danie pionierów.

Starsza przewodniczka obozu Masza Gulbarowa wychodzi do dołku, i za sekundę — trąbka! „Wstawaj, wstawaj pionierze!“ — pobudka rozlega się w pierwszym obozie, w drugim, trzecim, a sześćset chłopców i dziewcząt wybiega na gimnastykę. Harmonijski rozciągają mięchy. Dzień w Arteku rozpoczyna się.

Po gimnastyce zbiórka na anel. Porządkowi robią przegląd swoich podopiecznych: a nuż u kogoś brak guzika lub koinierzyk koszuli jest źle wyłożony!

Nad morzem stają w szeregu wszyscy obozowicze. Dobosze biją w werble, w błękit nieba, coraz wyżej i wyżej wznosi się na maszt flaga Ojczyzny.

Cóż się stało? Nie, wszystko w porządku. To tylko pomocnik dobosza prosił, aby mu dziś pozwolono odbijać werbel. Dobosze odmawia. W Dniu Zwycięstwa nie może nikomu powierzyć odpowiedzialnej funkcji.

Po apelu — wykonuje się sprawy niecierpiące zwłoki. Trzeba zmienić wodę w akwarium. Pionierzy oczyszczają

z zieleni szkła, noszą wodę, karmią rybkę. Dziewczeta przygotowują kostiumy tańeczne.

W pierwszym obozie, gdzie mieszkają starsi pionierzy, trosk jest nie mniej niż u młodszych. Tam obok szkoły znajduje się sad. Złożony został zeszeł jesieni. Silnymi, upartymi rekami młodzi miczurinowcy-pionierzy wydarli górą skrawek ziemi. Było tu tak dużo kamieni, wielkich i małych, że wydawało się, iż ktoś je naumyślnie tam narzucił. Gdy niekiedy myśleli: „Nie damy rady!“ wówczas dodawała im otuchy Aleksandra Andrejewna Labrncewa, nauczycielka biologii w artekowskiej szkole, kierownik kółka młodych biologów Siarżala obok zmęczonych działaczy i opowiadała o Iwanie Miczurinie. Trofimie Łysenko, o ich nieustannej pracy, o tym, że prawdziwego zwycięstwa nie osiąga się łatwo.

Pionierzy znów zabierali się do roboty. Gdy odjeżdżała jedna zmiana — przychodziła następna. I oto nadszedł długo oczekiwany dzień. Niemal, jak na tutejsze warunki, szmat ziemi był oczyszczony, gotowy do przyjęcia nasion pszenicy i czumizny, sadzonek jabłoni, cytryn i pomarańcz. Sadzonki do Arteku przysłano z nikitowskiego ogrodu botanicznego. Nastąpił moment sadzenia. Ale cóż robić dalej? Posadzić drzewa — to sprawa prosta. Należy jednak obserwować ich rozwój, chronić przed zimmem, polić wodą.

„Posadzmy je i odjedźmy — białali młodzi botanicy — a sad zmarzeje!“

Wówczas zrodził się pomysł: postanowili dla każdej rośliny sporządzić paszport. Zostawili w nim umieszczone wszystkie dane. Odjechali zadowolone, ale swym następcom pozostawili rzeczowe listy, co i jak robić. I sad żyje. Jak szafeta przechodzi od oddziału do oddziału i rozrasta się z dnia na dzień.

Miczurinowcy: Sławek Tichonow, Borys Sokolow, Adolf Wolowozin, Włodzia Blino lubia pozostawać na działce dłużej od innych. Na wsi utworzyli się już pączki, oziminy wyrosły wysoko. „Dobrze by było — mają wiały chłopcy — nakarmić cały obóz własnymi ziemniakami! Wydamy obiad imieniem głównego hodowcy jarzyn Sławka Tichonowa. Na trzecie danie truskawki własnego chowu — częstujecie się z ogrodu!“

Co roku Artek staje się piękniejszy. Oto dwie cyfry — wspaniałe wskaźniki troski partii i narodu o pionierów. W 1925 roku — roku otwarcia Arteku — jego budżet wynosił 25 tysięcy rubli. Obecnie budżet obozu wynosi około 13 milionów.

W oddziałach młodych techników każdy znajduje ulubione zajęcie. Nadia Błatonowa, Tamara Kapustina, Oia Sokolowa z drugiego obozu zajmują się stolarką. W warszawie przyjmiaie pachną świeżymi wionymi.

Dziewczata robią skrzynki, aby kolekcjonować minerały. Powożąc one ze sobą próbki krymskich minerałów — Nadia do Moskwy Tamara do Penzy, Oia do Kalininu. Pionier-

ki postanowili zrobić takie skrzynki również dla swoich koleżanek.

W sąsiednich pokojach — modelarze lotniczy, amatorzy fotografii. Chwile pedzą tak szybko, tak nieuchwytne, że chciałoby się podbiec do zegara i zatrzymać chociaż na chwilę jego bieg — przecież jeszcze tyle trzeba zrobić do wieczora!

Do wieczora! Ten wieczór będzie specjalnie zasługiwany na uwagę. Do artekowców przyjeżdżają w odwiedziny marynarze. Na redzie stane bojowy okręt i na brzeg zejść do bohaterów pionierskich. Opowiedzą o morzu, o wielkich czynach Borys Błonow, ten sam który nie zdążył wysłać do domu listu, co chwila podbiega do przewodniczki i pyta: „A nuż rozmyniesz się?“

Przewodniczka uśmiecha się: — Nie obawiaj się, nie rozmyniesz się! Wszyscy artekowcy czyszczą buty, przygotowują się Bereckim pionierów siedzą równo na głowach, jak marynarskie czapki.

Weszie przyjechał marynarze. Goście nie zdążyli stanąć na artekowskiej ziemi, gdy dziesiątki rak pochwyliły ich i uniosły radośną gwardoną gromadą. Orkiestrze zabrano instrumenty: — Dajcie, zaniesiemy na miejsce!

Małcy cisną się do otwartej sceny. Nastąpiła cisza. Zabili się kartki papieru każdy chciał dostać adres prawdziwego marynarza.

Starszego lejtnanta otoczono zwartym kołem. Onowidza o chłopcom o Włodzimierzu Kluzynim sławnym obrońcy Sewastopola, który poległ śmiercią bohaterą; opowiada o tych, którzy obecnie służą w tym samym oddziale.

Rozmowa skończona. Nad obozem rozległy się dźwięki orkiestry. Jeden z oddziałów podchwycił pieśń i natychmiast po całym wybrzeżu zadźwięczały dzwoneczki dziecięce. Głosy Okręt stojący na redzie zabłyśnięt setkami ognió, po prostu jakby z dna fontannego tryskała złota fontanna. W gwiazdziste niebo bucały sztuczne ognie, a do brzegu ledwie doleciał odgłos rakietnicy „Hurra, hurra!“ Pionierzy wymachują rękoma, z twarzy bije szczęście, oczy płoną...

Znow rozlega się marsz, a na placu przed domem czarnomorscy marynarze wczepiają dzieciom podarunek.

Z szeregu występuje przewodniczący rady drużyny Nina Andrejewna i wręcza marynarzom obrzyny bukiet bzu. Pionierzy zapraszają gości na kolację.

„Nocą przewodniczka obchodzi sypialnie. Wszyscy śpią bardzo mocno. Przewodniczka przypomina sobie, że na jutro musi przygotować oddział do wycieczki w góry. Obok stolika Borysa zatrzymuje się, spogląda na zapomniany list, uśmiecha się zakleja go i zabiera, żeby wysłać na pocztę.“

A. ADZUBEJ (Tłum. L. T.)

(„Komsomolskaja Prawda“)

„Aby ocalić nasze dzieci użyjmy wszystkich sił dla utrwalenia pokoju między ludźmi“.

(z apelu konferencji Wiedenskiej)

